

## Franciszek Mielniczek – żołnierz Armii Krajowej z Zamojszczyzny

*Wołam cię, obcy człowieku, co kości odkopiesz białe kiedy wystygną już boje  
szkielet mój będzie miał w ręku sztandar ojczyzny mojej  
( Krzysztof Kamil Baczyński)*



Polska we wrześniu 1939 r. została pokonana i w ciągu miesiąca zniknęła z mapy Europy. Społeczeństwo odczuwało zawód

i przygnębienie. Zdało sobie sprawę, że rozpoczęła się walka o przetrwanie. Zaczęły powstawać grupy konspiracyjne, zamierzające prowadzić zbrojny opór. Już we wrześniu 1939 r. generał Michał Tokarzewski- Karaszewicz, utworzył w okupowanym kraju Służbę Zwycięstwu Polski. Organizacja była dobrze zakonspirowana, a członkowie odpowiedzialni i życzliwi. Na pytania zadawane przez ludność: Co robić? Co będzie dalej?, dawano odpowiedź: Zbierać broń i organizować się. Broń była niezwykle ważna dla grup niepodległościowych. Na Zamojszczyźnie największa jej ilość znajdowała się w Puszczy Solskiej. W dniu 13 listopada 1939 r. Naczelnny Wódz i premier Polskiego Rządu emigracyjnego gen. Władysław Sikorski przemianował SZP na Związek Walki Zbrojnej. Organizacja miała charakter wojskowy, prowadziła walkę przeciw najeźdźcy. Komendantem głównym ZWZ został gen. Kazimierz Sosnowski . Po klęsce wrześniowej społeczeństwo polskie pomagało sobie nawzajem. Każdy wiedział, że trzeba przetrwać w tych trudnych okupacyjnych warunkach. Komórki niepodległościowe stały się jednością Polaków.

Po upadku Francji 30 czerwca 1940r. przeniesiono rząd Polski do Wielkiej Brytanii. Generał Sikorski ustanowił Komendę Główną w kraju, na dowódcę powołał gen. Stefana Roweckiego „Grota”.

14 lutego 1942 r. przemianował ZWZ na Armię Krajową.

Zadaniem AK było odbudowanie państwa polskiego. Oznaczało to walkę zbrojną a punktem kulminacyjnym miało być ogólnonarodowe powstanie.

Jednym z żołnierzy Armii Krajowej był Franciszek Mielniczek.



Plut. Franciszek Mielniczek „Jeź”  
d-ca. 1. plut. II komp.

Franciszek Mielniczek pochodził ze wsi Długi Kąt w gminie Józefów.

Początek wojny zastał go we Lwowie. Postanowił wrócić w rodzinne strony. Udał się więc na dworzec, znalazł kawałek wolnego miejsca na posadzce, usiadł na zawiniątku i czekał na pociąg do Rawy Ruskiej. Po niedługim czasie znalazł się na miejscu. Zapytał o drogę do Bełzca i ruszył do

granicy sowiecko-niemieckiej. Po paru godzinach dotarł do małej wioski Kołajce i zatrzymał się u polskiego rolnika, który ulokował

go w stodole, aby nie zauważyli go Ukraińcy ani patrole sowieckie. Następnego dnia ruszył w stronę domu. Mijał opustoszałe i smutne stacje PKP - Bełzec, Masły, Susiec. Wiedział, że dom już blisko, lecz obawa przed tym, co tam zastanie, była coraz większa. Paraliżował go strach przed tym, czy jest do czego wracać, a co najważniejsze, czy w ogóle zastanie tam kogoś z bliskich. Zmęczenie dawało już znać o sobie.

Po długiej wędrówce dotarł do stacji Długi Kąt i z ulgą zauważył, że wszystko jest po staremu. Usłyszał młócenie zboża w gospodarstwie

serdecznego kolegi . Nareszcie dotarł do domu. Mama z tatą i najbliżsi przywitani go ze łzami w oczach.

Po kilku dniach wiedział już, że większość mężczyzn wróciła z wojny, a o niektórych brak wieści. Natomiast ci, którzy brali udział w walkach w tutejszych okolicach, ukrywają się w sąsiednich lasach, aby uniknąć niewoli. Rozmowa z kolegą utwierdziła go w tym, że musi coś zrobić. Postanowili zdobyć broń. Zaopatrzeni w potrzebne narzędzia poszli na poszukiwania. Szczęście ich nie omijało, gdyż po kilku godzinach udało im się znaleźć broń, którą następnie zakonserwowali i zakopali w okolicy kamieniołomów. Kilka dni później pan Franciszek otrzymuje gazetkę „Wiadomości Polskie”. W podziemnej prasie znalazł szereg pełnych nadziei informacji m.im., że nasz rząd z gen. Władysławem Sikorskim na czele jest we Francji, tworzy się tam wojsko



Por. Konrad Bartoszewski  
„Wir”, d-ca zgrupowania  
rejonu V Józefów, obwód  
Biłgoraj

polskie, flota wojenna walczy, a w kraju rozwija się Służba Zwycięstwu Polski . Po przeczytaniu artykułu czuł się niezwykle wzruszony, bo dowiedział się, że Polska żyje. Dzięki tej gazetce wiedział, że to, co głośni niemieckie radio, to zwykła propaganda. Następnego dnia wieczorem pana Mielniczka odwiedził Marcin Margol-działacz POW, strażak oraz szef orkiestry. Od niego to dowiedział się o wojskowej organizacji SZP, działającej w jego okolicy oraz o wielu mieszkańcach, należących do niej. Wówczas to zaproponowano panu Franciszkowi wstąpienie do zbrojnego podziemia. Pan Franciszek zgodził się, ale pod warunkiem poznania dowódcy spoza Majdanu. W najbliższą niedzielę po Mszy św.

poznał dowódcę, oficera Konrada Bartoszewskiego. Tego samego dnia wieczorem spotykał się z Marcinem Margolem, który zapoznał go ze strukturą organizacji, a także powiedział mu o swoim pseudonimie - „Siwiec”. Następnie

pan Franciszek złożył przysięgę: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynej, walczyć za ojczyznę moją, Polskę, a rozkazy przełożonych wykonywać”. Przybrał pseudonim „Jeż”, stając się żołnierzem tej niezapomnianej armii podziemnej, której poświęcił się bez reszty, do końca jej istnienia.



Grupa żołnierzy plutonu Franciszka  
Mielniczka „Jeża”

Kolejne spotkanie z komendantem Konradem Bartoszewskim tym razem w tartaku u Nowaków, zaowocowało pierwszymi rozkazami. Dowódca zalecił mu, aby przyjmował nowych, uczciwych, statecznych ludzi, by powołać SZP na Borowinie i Morgach. Dzięki przynależności do organizacji otrzymywał co tydzień „Wiadomości Polskie”. Gazetki dodawały otuchy, a także wzmacniały wiarę w ostateczne zwycięstwo. Za posiadanie broni, radia, tajnej prasy groziła kara śmierci, tak głośno obwieszczenia umieszczane w widocznych miejscach. Pomimo tych ogłoszeń odbiorniki znajdowały się w kilku miejscach, były one na baterie, gdyż nie było prądu. Audycje nadawane w języku polskim z Paryża

czy Londynu były mocno zgłuszane przez wroga. W Majdanie także funkcjonował odbiornik, wynaleziony przez Józefa Szponara - żołnierza łączności.

Nadeszły pierwsze okupacyjne święta Bożego Narodzenia, jakże inne od tych, które były wcześniej. Organista dostarczył każdej rodzinie opłatki. W środy i soboty odbywały się tak jak dawniej roraty. O północy odprawiona została pasterka. Wieczorami młodzież zbierała się przy kominku. Śpiewano kolędy, piosenki żołnierskie, dzielono się wiadomościami. Popularne było wówczas powiedzenie: „Im słońce wyżej, tym Sikorski bliżej”. To wszystko

budziło w społeczeństwie nadzieję, iż wiosna przyniesie zwycięstwo.



Piotr Wasilik „Kuba”  
d-ca II komp.

W styczniu 1940 roku pan Franciszek Mielniczek otrzymał informację o tym, że „SZP - Służba Zwycięstwu Polski zmienia nazwę na ZWZ - Związek Walki Zbrojnej”. Dokonano również reorganizacji dotychczasowych trójek na system wojskowy - drużyna- 1+12 do 20 żołnierzy, pluton - 1+2 do 3 drużyny, kompania. Komendant rejonu „Wir” Konrad Bartoszewski skontaktował Franciszka z „Kubą” (Piotr Wasilik) zamieszkałym od niedawna w Majdanie, przedstawiając go jako dowódcę kompanii-placówki. „Kuba” od pierwszego spotkania wywarł na nim korzystne wrażenie, zapoczątkowując ścisłą, koleżeńską i wprost serdeczną współpracę w najbliższych latach.

Stosownie do rozkazu, „Kuba” zalecił zreorganizować Majdańskie trójki na drużyny, włączając do plutonu Majdan, Borowinę i Morgi. Jako że znał ludzi i teren, towarzyszył dowódcy kompanii w kontaktach z działaczami ZWZ w Długim Kącie. W dalszym ciągu podziemna organizacja miała przyjmować odpowiednich członków, gromadzić broń, zachowując przy tym ściśle zasady konspiracji. Placówka – kompania, będąca na pograniczu powiatów zamojskiego, biłgorajskiego i tomaszowskiego miała następującą strukturę:

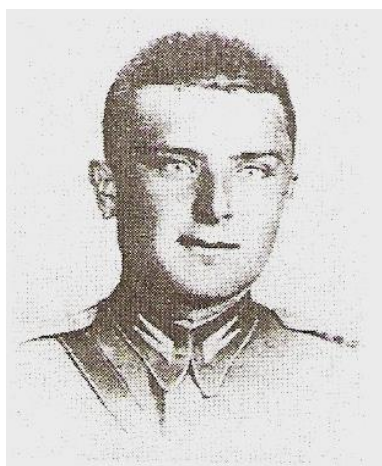


Plut. Piotr Buchajski  
„Jastrząb”, d-ca 2. plut. II  
komp.

- I pluton - dowódca Franciszek Mielniczek ps. „Jeż”: wieś - Majdan Nepryski, Borowina, Morgi.

- II pluton - dowódca Piotr Buchajski pseudonim „Jastrząb”, wieś - Długi Kąt z Koloniami i Hamernia.

- III pluton - dowódca Wojciech Tytoń pseudonim „Gustaw” wieś- Górniki, Górniki Stare, Szopowe, Stanisławów i Wólka Husińska.



Wojciech Tytoń „Gustaw”  
d-ca 3. plut. III komp.

Nowe instrukcje napływające od zwierzchników zalecały przyspieszenie naboru do ZWZ, szczególnie ludzi po służbie wojskowej.

Trzeci maja 1940 roku. Pierwszy okupacyjny trzeci maj wypadł w niedzielę. Przed nabożeństwem spotkała się gromadka z ZWZ, aby uczcić to święto. Poprosili syna organisty, by pięknie dzisiaj zagrał na zakończenie „Serdeczna

Matko”. Pogoda dopisała w ten dzień. Kościół przepełniony był tłumem, wśród którego znajdowało się dużo młodzieży. Organista zaczął śpiewać „Serdeczna

Matko”, a wszyscy głośno i dobitnie- „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki, otaczał blaskiem potęgi i chwały... i „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. Pan Franciszek we wspomnieniach zaznaczył, iż „Słysząc płacz kobiet, a u niektórych wojaków łzy ścierane ukradkiem. Każdy z osobna głęboko przeżywał tę sytuację. W ten oto sposób uczcili trzeci maja.”

Propaganda hitlerowska szalała - gazety i plakaty głosiły o dotychczasowych zwycięstwach, zapowiadały rychłe zdobycie Anglii. Wiele niepokoju spowodowały wezwania do urzędów gmin ojców rodzin o nazwiskach obcego pochodzenia, jak: Szponar, Herc, Klein, Feren. Prowadzący z nimi rozmowę Niemiec przekonywał, że płynie w nich krew germańska i powinni się zgłaszać na listę niemiecką (volkslista).

Związek Walki Zbrojnej krzepł i rósł w siłę. Przybywali nowi członkowie. W długie jesienno- zimowe wieczory spotykano się w mieszkaniach. Dzielono się wiadomościami, a także śpiewano piosenki żołnierskie. Pozorny spokój zimy 1940/1941 mąciły niepokojące wieści o aresztowaniach w Zamościu, Biłgoraju, Tomaszowie. Dotyczyło to w szczególności inteligencji. Aresztowani zostali także ludzie z konspiracji, brano też takich, którzy byli niewinni. Organizacja zleciła wzmożenie czujności, unikania liczniejszych spotkań towarzyskich, alkoholu, usunięcia z domów i gospodarstw materiałów obciążających.

Pierwsza akcja dywersyjna miała miejsce na początku grudnia 1942 r. Franciszek otrzymał od komendanta „Wira” polecenie przygotowania materiałów wybuchowych, a następnie wiadomość, aby wieczorem 5 grudnia stawić się z tym wszystkim w Brzezinach. W oznaczonym czasie zjawił się na miejscu, gdzie czekał „Wir” z kilkoma chłopcami. Popatrzyli na siebie dziwnym wzrokiem, w którym mieszała się radość i niepokój. Rozpoczynali walkę, ale rodziło się w nich pytanie: „Jak to wypadnie?”. Około godziny 18 wyruszyli w drogę, było ich dziewięciu.



Przygotowania do akcji

Idąc w stronę Zwierzyńca, minęli stację Krasnobród. Noc ciemna, sporo śniegu, po dwugodzinnym marszu zatrzymali się. Do stacji już niedaleko, tor kolejowy idzie tu małym wykopem, niedługo zakręt. W tym miejscu zakładają minę. Wystawiono dwu obserwatorów od strony Krasnobrodu i Zwierzyńca, z zadaniem sygnalizowania wystrzałem o zbliżaniu się pociągu towarowego. Franciszek był minerem, założył pod szynę 5 kg trotylu i uruchomił lont piorunujący ze spłonką. Wszystko było gotowe, czekali już tylko na pociąg. Czas się dłużył, więc dla rozgrzewki biegali w miejscu. Po północy już słyszą odgłos jadącego od strony Krasnobrodu pociągu. Rośnie napięcie. Rozlega się oszałamiający huk, spotęgowany echem leśnym. Ogień unosi się ponad las. Na torach słyszą trzask łamanego drzewa. Po tych odgłosach następuje cisza, wszyscy wybiegają na tory. W miejscu założenia miny widnieje głęboka jama. Szyny kolejowe są porwane, podkłady zmiążdżone, a parowóz z wagonem leżą w rowie. Niesamowite wrażenia. Kolejarze-Polacy szczęśliwie wyszli z tego wypadku i zbiegli do pobliskiego Zwierzyńca. Przy zniszczonym pociągu zebrała się cała gromadka. Wszyscy byli zadowoleni z sukcesu.



Około połowy stycznia 1943 r. komendant rejonu „Wir” zwołał naradę dowódców kompanii i plutonów. Na odprawie podzielił się wiadomościami o trwających nadal wysiedleniach w okolicach Zamościa i Tomaszowa, o tym, że akcja ta nosi wyraźne cechy wyniszczenia ludności polskiej. Zaaapelował, iż nie można na to biernie patrzeć.

Postawiono cały rejon w stan gotowości bojowej. Broń miała być przygotowana do natychmiastowego użycia, a każdego żołnierza zobowiązano do zabezpieczenia sobie żelaznej porcji żywności. W poszczególnych wsiach wyznaczono całodobowe posterunki alarmowe. Określono punkty zborne drużyn i kompanii. Na stacjach kolejowych Długi Kąt i Krasnobród wtajemniczeni kolejarze usprawnić mieli łączność telefoniczną z sąsiadami.

Podobne zadania miały poczta i nadleśnictwo w Józefowie.



Plut. pchor. Czesław Mużacz  
„Selim”, instruktor

Stan gotowości bojowej trwał już od kilku dni. Dochodziły do nich wieści o okropnościach, jakie dzieją się w czasie wysiedleń. Partyzanci z niecierpliwością czekali na zadania. W końcu nadszedł rozkaz, aby stawić się z plutonem wieczorem 1 lutego na punkcie zbornym w zagajniku przy drodze do Stanisławowa. Wszyscy zebrali się w oznaczonym czasie, obecne były też plutony „Jastrzębia” i „Gustawa”. Pojawił się także „Wir” z grupą z Józefowa i „Selim” ze

swoim oddziałem, było około 250 żołnierzy. „Wir” poinformował, że idą w stronę Krasnobrodu, by pomóc walczącym tam polskim oddziałom. Kolumna marszem ubezpieczonym ruszyła w ustalone miejsce. Słyszeli strzelaninę. Dojście tam graniczyło z cudem, gdyż droga zasypana była głębokim puchem. Gdy dotarli do zabudowań, jedyne co zastali to puste ulice. Dlatego jak najprędzej zapukali do jakiegoś domu, aby zasięgnąć jakiejś informacji.

Napotkali tylko staruszkę, która i tak nic im nie powiedziała. Jedyne spotkany przypadkiem starszy mężczyzna przekazał informację, że niedawno wyjechali stąd Niemcy i zabrali ze sobą kilkudziesięciu ludzi. Dowiedzieli się także o walce pod wsią Różą, którą potem spalono. Obsadzili ulicę na trasie Zamość – Tomaszów, komendant wysłał patrol w celu zbadania terenu. Po północy wrócili w swój rejon, gdyż nie dochodziły do nich jakiegokolwiek wiadomości z okolic zagrożonych.

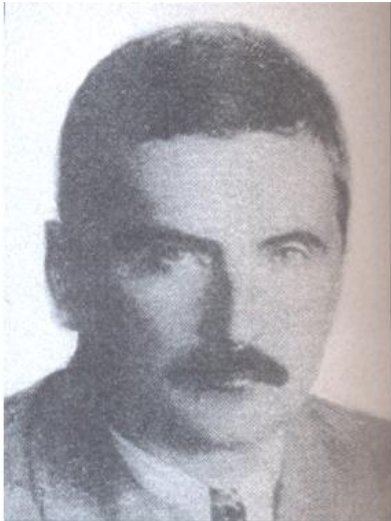


Żołnierze z komp. „Selima”

Noc z 3 na 4 lutego 1943 r. różniła się od poprzednich. Wzmocnione były warty nocne a gońce czuwali przez całą noc. Franciszek przeszedł z wartownikami przez wieś, wokół panowała cisza i spokój. Na dworze było bardzo zimno, dlatego wstąpił do domu na chwilę, aby się zdrzemnąć. Długo nie spał, gdyż ojciec go zbudził, oznajmiając, iż przyszedł do niego żołnierz. Partyzant poinformował go, iż kilkanaście samochodów z Niemcami pojechało do Józefowa. Jak najszybciej wybiegł z domu, podążając w stronę Patoka na punkt alarmowy plutonu. Na miejscu znajdowało się już sporo żołnierzy. Postanowiono przebijać się przez Czarny las i Kalinę w stronę wsi Hamernia, a potem w lasy nad Sopotem. Kompania liczyła około 180 żołnierzy. Od pół Majdanu słychać było strzały. Prawe skrzydło, idące w pobliżu szosy na

Józefów, niespodziewanie zetknęło się z tyralierą niemiecką. Nastąpiła gwałtowna walka, w wyniku której poległ Władysław Buczkowski, ostrzeliwujący nacierających Niemców.

Aresztowania ciągle trwały. Pojmany został też ich dowódca Konrad Bartoszewski, ale udało się go odbić z posterunku żandarmerii. Na wieść o otoczeniu Józefowa, ludzie zostali zebrani w jednym miejscu. Rodzice i siostra „Wira” zostali rozstrzelani. Franciszek udał się do jego obozu. Konrad Bartoszewski bardzo źle zniósł wiadomość o śmierci najbliższych, dlatego postanowił wyjechać na leczenie. W pracy konspiracyjnej zastąpił go „Korsarz”, natomiast „Jeż” przyjął obowiązek komendanta placówki/dowódcy kompanii.



Gen. Stefan Rowecki „Grot”, kom.  
główny ZWZ – AK 30 VI 1940 – 30  
VI 1943

W swych wspomnieniach tak ten fakt relacjonuje pan Franciszek Mielniczek: „Cóż za okrutny los spotkał naszego dowódcę? Stracił to co kochał ponad życie-swoją rodzinę! Pomimo tak ciężkiego bólu czuł się nadal żołnierzem i dowódcą. Brak jego przez lato 1943 r. bardzo mocno odczuliśmy”.

Kolejny cios- aresztowano generała „Grotą”- komendanta głównego Armii Krajowej- organizacji podziemnej powstałej jeszcze w lutym 1942 roku w wyniku akcji scaleniowej.

Wieczorem znajomy kolejarz, przywiózł Franciszkowi prasę podziemną. Z obawy przed hitlerowcami noc „Jeż” spędził u sąsiada w stodole. Natomiast rano ruszył na punkt kontaktowy. Po drodze wstąpił do siostry. Prosiła go, żeby nigdzie nie jechał, gdyż w nocy miała dziwne sny. Jednak jej nie posłuchał. Po ujechaniu około kilometra postanowił, kierując się przecuciem, wrócić do domu. W ten sposób udało się panu Franciszkowi uniknąć aresztowania, gdyż później okazało się, że w lesie było pełno Niemców.



„Jeż” w wejściu do bunkra  
„ na Trzepietniaku”

Pacyfikacje i wysiedlanie Zamojszczyzny trwało. Cała organizacja, jak i ludność miejscowa, czuwała. Wczesnie rano zjawiała się u Franciszka kurierka. Wszyscy, nagle wyrwani ze snu, natychmiast wybiegli na ulicę. Usłyszeli strzały i warkot motorów. „Jeż” wraz z kolegą pobiegli w stronę Józefowa- do lasów. Janek postanawia wrócić do Majdanu natomiast Franciszek nie rezygnuje z planu ukrycia się w borze. Gdy zauważył żandarmerię niemiecką, postanowił znaleźć schronienie w zbożu. Niestety ranna rosa pozostawiła ślad i Niemcy bez trudu odnaleźli „Jeża”. Młody partyzant spodziewał się najgorszego, modlił się tylko, aby śmierć nastąpiła szybko. Jednak Niemiec nie strzelił, tylko kazał iść. Pojmani mężczyźni zostali zaprowadzeni do Józefowa. Gestapowiec-podoficer obejrzał wszystkich, po czym zabrał z szeregu chłopca z Józefowa w wieku 10-12 lat. Wyprowadził go przed szereg i polecił wskazać bandytów i posiadających broń. „Jeż” znał chłopca, gdyż w lutym przychodził do nich do lasu, przynosząc meldunki i papierosy z Józefowa. Pomyślał, że może go wydać. Chłopiec zaczął płakać. Niemiec nalegał, aby powiedział kto jest tym bandytą, obiecując przy tym nagrodę. Chłopiec tylko odpowiadał, że nic nie wie. Gestapowiec uderzył go w twarz, a krew zaczęła płynąć z ust. Następnie

ostrzegł, że jeśli nikt nic nie powie, to dla przykładu jednego z mężczyzn zastrzeli. Franciszek czuł na sobie wzrok innych. Przestraszeni ludzie sądzili, że sam powinien przyznać się. Hitlerowcy podjęli decyzję o przetransportowaniu więźniów do obozu w Zwierzyńcu. W ciężarówce Franciszek zauważył znajomych ze Stanisławowa, Górnik, Długiego Kąta, Majdanu, Hamerni. W pobliżu leżał ranny człowiek, postrzelony w nogę w czasie ucieczki. Mężczyzna bardzo cierpiał, wił się z bólu, a następnie zaczął głośno jęczeć, wtedy podszedł do niego młody oficer i oddał strzał. Kobiety, które widziały to wszystko, zaczęły płakać.

Jechali w stronę Zwierzyńca do obozu. Pan Franciszek doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jakie czekają go tortury, podczas przesłuchań przez gestapo. Obawiając się, aby nie zostać zatrzymanym przez współwięźniów, nikomu nie mówi o planie ucieczki. Po dokładnym rozpoznaniu okazało się, że Niemów nie ma przy szosie, a to już dawało nadzieję na pomyślną realizację przedsięwzięcia. „Jeż” podjął ryzyko, które się opłaciło, bo już następnego dnia rano siedział przy stole z rodziną. Wszyscy cieszyli się, że udało mu się uniknąć obozu.

Koniec wojny – to radość żołnierza. Wzrastała także niepewność co do nowych władz. Po objęciu rządów przez komunistów, rozpoczęły się aresztowania żołnierzy Armii Krajowej oraz działaczy niepodległościowych. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, dlatego większość mundurowych, by uniknąć kłopotów, rozjeżdżała się w różne strony Polski.

Franciszek natomiast nie zrezygnował z walki o wolną Polskę, dlatego też zgłosił się do kilkusobowego obozu w lesie nad Sopotem. Tam dowiedział się, że czekają go zadania do wykonania. Jak było wiadomo UB aresztowało żołnierzy i ciągle bezkarnie grasowało po całym terenie. Aresztowanych akowców trzymano w więzieniu biłgorajskim, podczas śledztwa torturowano, a szczególnie znęcano się nad jednym z partyzantów- Lutkiem, bijąc go po odmrożonych nogach. Dowódca zdecydował, że należałoby odbić kolegów.

Została wówczas zorganizowana wyprawa na Biłgoraj. W oznaczonym miejscu i czasie partyzanci zebrali się, wsiedli na wozy i bocznymi drogami leśnymi dotarli pod Biłgoraj. Tam czekał na nich „Orkisz” z kilkoma ludźmi. Zapoznał ich z sytuacją. Powiedział, że jedna grupa zaatakuje gmach UB, natomiast druga w tym samym czasie uderzy na więzienie. Rozpoczęła się strzelanina od strony więzienia, która okazała się fiaskiem. Franciszek zawzięcie ostrzeliwał budynek. Jednak atak został odparty przez ubowców, dlatego dowódca „Orkisz” zalecił przerwać walkę i wycofać się na pozycje wyjściowe. Wyprawa tym razem nie udała się.

Franciszek postanowił wyjechać w świat w poszukiwaniu pracy. Otrzymał od kolegi podrobiony dokument i jako robotnik PKP opuścił rodzinne strony. Brat Antek zaopatrzył go w pieniądze. Młody człowiek dotarł do Łodzi, gdzie zatrzymał się u znajomych. Odwiedził wiele przedsiębiorstw, ale wszędzie potrzebne było zaświadczenie z MO. Następnym etapem podróży Franciszka była Gdynia. Dalej szukał pracy, niestety potrzebni byli rzemieślnicy, księgowi. Pan Franciszek Mielniczek, nie mogąc znaleźć zajęcia, wraca do domu po pięciu dniach.



Józefowscy partyzanci

Gazety i radio informowały o „wspaniałomyślności” rządu w stosunku do żołnierzy Armii Krajowej. Obiecano amnestię, jeśli zostanie złożona broń. To umożliwi im powrót do normalnego życia. Propozycja była kusząca, tylko czy aby prawdziwa? - takie myśli krążyły w głowach młodych ludzi. Po kilku dniach

Franciszek spotkał się na nardzie u Szymona. Dyskutowali tam o propozycji rządu, jednak nie wiedzieli czy dotrzymają słowa. Nikt im nie mógł tego

zagwarantować. Bali się, że może się to okazać pułapką. Franciszek nie wiedział co ma robić. Nie chciał zdawać się na ich łaskę.

Życie toczyło się normalnie. Władze zachęcały do wyjazdu na Ziemię Odzyskane. Do opustoszałych gospodarstw rolnych w powiatach Hrubieszów i Tomaszów zaczęli także wracać pociągami przymusowi robotnicy i wysiedleńcy. Przywozili ze sobą ubrania a także różnego rodzaju sprzęty i w domu Franciszka zrobiło się ciasniej. Zamieszkał u nich chwilowo również wuj z rodziną, który w czasie wojny został wysiedlony do Niemiec.

Pismo konspiracyjne „Nowy Zew” wychodziło bardzo nieregularnie. Tym samym nie przynosiło żadnych pogrzejających wieści. Grono akowskie stale zmniejszało swoje szeregi, gdyż część zdecydowała się na opuszczenie rodzinnych stron.

Władze komunistyczne w 1947 roku ogłosiły amnestię, która została przyjęta przez ludność z aprobatą i nadzieją. Wówczas to pan Franciszek Mielniczek także postanowił się ujawnić.

Franciszek Mielniczek bez reszty poświęcił się Armii Krajowej. Zadania, które powierzano mu, wykonywał z sumiennością i starannością. W czasie wojny wiele przeżył. Nabył wielorakie umiejętności. Był sprytny, o czym świadczy fakt ucieczki przed wywózką do obozu. Dzięki intuicji nieraz udało mu się uniknąć aresztowania. Po zakończeniu wojny też nie było lepiej. Ciągłe ukrywanie się, podrabianie fałszywych dokumentów, było niezwykle stresujące. Obawa przed tym, że UB dowie się o jego przeszłości kazała nu być ciągle czujnym. To wszystko utwierdzało go w przekonaniu, iż nie można się poddawać, że trzeba walczyć. Jego głęboka wiara i modlitwa dodawały mu otuchy.

450 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej, wśród których był również pan Franciszek Mielniczek, wypowiedało słowa, które często okazywały się zobowiązaniem na całe życie: *„składam swe ręce na ten Święty Krzyż, Znak Męki i Zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej*

*Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego”.* Wielu z nich zgięło w walce w więzieniach, w obozach niemieckiego i sowieckiego okupanta.

„ Po wojnie nie świętowali zwycięstwa, nie brali udziału w defiladach, nie otrzymali orderów. Losy ostatniego Komendanta Głównego AK gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” sązonego w Moskwie i tam zamordowanego, symbolizują powojenne losy nie tylko żołnierzy Armii Krajowej, ale i całej Polski.

W społecznej pamięci pozostali na zawsze symbolem odwagi i poświęcenia. Dołączyli do szeregu pokoleń polskich patriotów, którzy nigdy nie pogodzili się z niewolą. (...) ich wierność Ojczyźnie jest dla nas inspiracją i źródłem narodowej dumy.

Naszym obowiązkiem jest przekazać pamięć o Armii Krajowej następnym pokoleniom Polaków.”

Wioletta Konieczna

Zespół Szkół Ekonomicznych im AK w Tarnogrodzie